C 14.V.48

Cena 10 zł.

SZCZECIN

TYGODNIK MIASTA MORSKIEGO

ROK II. | 15 WRZEŚNIA 1947 R. | NR 35-36

DZIŚ W NUMERZE:

Jana Żerkowskiego
Prezesa Zarządu „Społem"

„Spółdzielczość idzie naprzód"

ADAM POHL - KARSKI

Kierunek na Szczecin

Podniesione do rzędu zadań sztandarowych, zagadnienie aktywizacji portu, miasta i rejonu Szczecina stało się faktem dokonanym. Nie jest to tylko zapowiedź jedna z wielu, które elektryzowały od dłuższego czasu opinię najbardziej zainteresowanych długimi studiami kół gospodarczych rejonu, ale konkretna, przemyślana, i rozpracowana jasna w decyzji, wola rządu, realizującego daleko poza trzyletni plan zakrojone wytyczne gospodarczej przebudowy i rozwoju Polski.

Zdawalimy sobie zawsze jasno sprawę, że moment ten nastąpić musi jako naturalny skutek pełnego rozwoju wielkiego okręgu śląskiego, z którego wychodzą główne motywy działania naszej myśli gospodarczej. Przez 2 lata w ciężkim trudzie organizowanych i odbudowywanych wartości gospodarczych Ziem Odzyskanych — powiedziano wiele wielkich słów o ich znaczeniu i roli. Rozwijano wiele pięknych perspektyw.

Przechodziły one jednak często ramy naszej zdolności realnego ich odczuwania. Łatwiej jest bowiem, jakże często, Polakowi napisać wiersz o morzu, o żeglugdze, o kilofie wyrębującym z ziemi węgiel, niż powiązać te elementy w proste zadanie gospodarcze. Czego nie dokonało słowo, wytłumaczy czyn. Wytłumaczy i uczyć będzie jeszcze długo każdy dzień pracy i praca, wciągająca w żelazną konsekwencję człowieka w zależności od tych elementów.

Bogactwo kopalni wielkiego Śląska i jego przemysłu znaczeniem swym wybiega daleko poza granicę Polski. Wiąże nas w gospodarczą współzależność ze światem. Węgiel, baza eksportowa Polski, zasilać będzie coraz intensywniej zagraniczne okręgi przemysłowe, dając w zamian cenne dewizy.

Wzrastający z roku na rok rodzimy przemysł hutniczy, coraz większą odczuwa potrzebę szwedzkich rud. Wzajemną tą zależność na linii północ-południe wiąże Odra i Bałtyk. Przedłużając tę linię dalej na południe po przez Czechosłowację projektowanym kanałem Dunaj—Odra, mamy przed oczyma pion gospodarczy wielkiej wagi. Pion, który kształtować będzie wiele wiążących z sobą spraw wielkich i małych. Ten Pion — to oś naszych zainteresowań. Życie gospodarcze, jeśli trafia na naturalne, geograficzne łożyska nabiera mocy żywiołu. I tu jesteśmy u źródła mocy, jaka płynie w krew narodu z odzyskania Ziem Nadodrzańskich.

Wypadki i rozwój naturalny życia polskiego potwierdzą w niedalekiej przyszłości, że w dziele unifikacyjnym Z. O. organizm gospodarczy ziem *starych* zapisać się będzie musiał do potrzeb tej wielkiej osi. Oś ta jest bowiem w równym stopniu życiodajna jak i mocodajna. Czynniki te kształtować będą nową psychikę polską w mocne węzły, dynamizować stokroć bardziej niż dziś, żywiej reagujące kręgi społeczne i akumulować wolę hartowaną tysiącznymi przeciwnościami i trudnościami. Oś ta da nam przede wszystkim nieodzowny warunek niezależności politycznej, — zdrowe podstawy gospodarcze i otwartą drogę do dobrobytu. Na osi tej, nowy model gospodarczy i społeczny szczególnych nabiera rumieńców i wyrazu. Zagadnieniu temu pragnę powięcić szczególną uwagę.

Port — *Przygotować portowi zdolność przeładunkową węgla na 5½ miliona ton na rok 1949 — 7 milionów ton na rok 1950.*

Miasto — *Przywrócić miastu charakter przemysłowy przez rozbudowę kombinatu „Stołczyn" (uruchomienie drugiego pieca, koksowni, fabryki superfosfatu, kwasu siarkowego, cementowni itd.). Odbudowa fabryki sztucznego jedwabiu w Żydowinie, podniesienie produkcji, (P. Z. I. do 200.000 traktorów), handlu i rzemiosła.*

Rejon — *Rozbudowę przemysłu: rolniczego, leśnego, mineralnego i metalowego na szerokiej sieci elektryfikacyjnej.* — — — — —

Eksport — *Oprzeć na zasadzie: eksport dla importu, import dla inwestycji, inwestycje dla produkcji, produkcja dla konsumpcji. — Rozszerzyć i zintensyfikować wachlarz sortymentów eksportowych, by w roku 1947 dał 300 milionów dolarów a w 1949 — 560 milionów.*

Całość zadań wykonawczych oprzeć na nowych zasadach pracy zespołowej, wysokiej wydajności i redukcji kosztów nieprodukcyjnych. — — — —

Wielkie idee rodziły się zawsze w szczególnych okolicznościach, w szczególnych warunkach. Idea liberalizmu dynamizowała ekspansję Anglii, ułatwiając jej panowanie nad światem. Zrewolucjonizowana Francja hasłami wolności, braterstwa, i równości, otwiarała drogę podboju Bonapartego. Realizacja wielkich idei przemian społecznych w Polsce jest nie do pomyślenia bez Ziem Odzyskanych. Snuje się ich zarzewie po przez historię ostatnich wieków, po przez wszystkie ciemne i jasne jej strony jak pomruk wielkiej burzy, która nie może trafić na warunki wyładowania. W jakich warunkach geopolitycznych, w jakich warunkach gospodarczych, na jakim realnym gruncie mogła się ona wyładowywać? Na żadnym.

Nędza Galicji, ta przysłowiowa nędza chłopa fragmentarycznie wyładować się mogła w rzezi galicyjskiej. Nędza i bunt robotnika w 1905 roku — fragmenty te, splątane warunkami politycznymi, tracily swój właściwy sens rewolucji społecznej. Ideały kościuszkowskie, ideały 48 roku, jak i wszystkie dążenia następne gasły w ciasnocie warunków politycznych i gospodarczych. Dopiero wojna, dopiero nowe warunki zgoła różne od tych, w jakich żyliśmy, jakie kształtowały nasze stosunki i nasze myślenie, stworzyły możliwości wyładowania się wiekami nagromadzonych krzywd. Nie wyładowały się jednak w 1939 roku, kiedy lud został sam, ani też w 1944 roku w Warszawie. W walce konspiracyjnej w zupełnej niezależności od kalkulacji międzynarodowej, w niezachwianej bezkompromisowej wierze w klęskę Niemiec, polska myśl postępowa skierowała się ku Ziemiom Nadorzańskim. Tam! Tam, i tylko w nierozerwalnej łączności z tymi Ziemiami widziała wszystkie elementy potrzebne do realizacji dziejowej misji. Powrót tych ziem w całej ich rozciągłości jest też obozu tej myśli bezsprzeczną zasługą. Tu dopiero zastaliśmy warunki realizacji idei postępu i demokracji. Dzieło reformy rolnej, zwekslowanie kierunku rozwoju życia gospodarczego na przemysłowo - rolny, przebudowa społeczna, przebudowa psychiki, prostowanie wypaczeń historycznych w dziedzinie myślenia politycznego, formowanie zdrowej, odpowiadającej warunkom i potrzebom racji stanu — stają się dziś wykonalne w całej rozciągłości, wbrew wszystkim oporom, bo trafiły na swój czas i na swoje warunki.

Atmosfera prac i wytyczne III Zjazdu Przemysłowego Ziem Odzyskanych, zakończonego w ostatnich dniach w Szczecinie, tą świadomością rozpalały głowy ideologów, organizatorów i wykonawców dzieła, dokonywujących się przemian. Świadomość ta biła z wytycznych dla Zjazdu wypowiedzi przewodniczącego całości prac ob. wiceministra Rumińskiego, kiedy jasno stwierdzał „że nie chcemy zwężać programu Zjazdu do spraw gospodarczych", kiedy na uzasadnienie swych słów o planach wielkiej przebudowy społeczno - gospodarczej powoływał do prezydium przodowników pracy: najlepszego górnika i najlepszą włókniarkę i otoczył podium zjazdowe wieńcem wyróżnionych, nobilitowanych pracą na stanowiska czołowe, ludzi — z tych przemian wyszłych. Miał tę świadomość premier Cyrankiewicz, kiedy mówił o Polsce — wielkiej szansy historycznej, postępu i dobrobytu. Miał ją wicepremier Gomułka, kiedy w szczegółach dawał przegląd rozpracowań ustawodawczych tych szans dla świata pracy. Miał ją przed oczyma Minister Minc, zakreślając tak bardzo przekonywujący w myśli i konstrukcji plan działania. Świadomość tą dzieliło całe audytorium, dzielił Szczecin najbardziej zainteresowany i podzieli cały Kraj.

(Dokończenie na str. 146)

Śp. WŁADYSŁAW CZAJKOWSKI

Wice - minister Ziem Odzyskanych

W WIELKICH NARODOWYCH WYSIŁKACH NAD UTRWALENIEM MOCY PAŃSTWA, IDEI POSTĘPU I PRZEBUDOWY SPOŁECZNEJ, A NADE WSZYSTKO W PRACACH NAD UNIFIKACJĄ I ZAGOSPODAROWANIEM ZIEM ODZYSKANYCH ZABRAKŁO ŚP. WICE - MINISTRA CZAJKOWSKIEGO. ŚMIERĆ WYDARŁA GO Z SZEREGU PRACOWNIKÓW WIELKICH IDEI W PEŁNI SIŁ TWÓRCZYCH, W WIRZE PRAC PRZYGOTOWAWCZYCH I KONCEPCYJNYCH DO III-GO ZJAZDU PRZEMYSŁOWEGO ZIEM ODZYSKANYCH.

ODSZEDŁ OFIARNY POLAK, MĄŻ PRAWY I MOCNY CHARAKTER.

ODSZEDŁ CZŁOWIEK IDEI, KTÓREJ SŁUŻYŁ MĄDRZE I ROZUMNIE WIEDZĄ, SERCEM I TAKTEM.

NALEŻAŁ DO TYCH, I TYM PRZEWODZIŁ WZOREM, KTÓRYM POLSKI NIE ZASŁANIAJĄ SPRAWY MAŁE I MALI LUDZIE.

Z DALEKIEJ DROGI PATRONOWAĆ BĘDZIE W PRACY TYM WSZYSTKIM, KTÓRZY W/G SŁÓW JEGO „SPAĆ SPOKOJNIE NIE MOGĄ DOPÓKI ISTNIEĆ BĘDĄ UGORY, DOPÓKI NIE OBSIANA BĘDZIE OSTATNIA SKIBA POLSKIEJ, PIASTOWSKIEJ ZIEMI".

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

W SŁUŻBIE TYCH IDEI STAJE NASZE PISMO.

PRZEGLĄD PRASY MORSKIEJ

Nasz eksport i import ryb

Polska należy do krajów, kóre posiadają wielkie możliwości eksportowe ryb. Niestety miniona wojna przyczyniła się w wielkim stopniu do zniszczenia naszego sprzętu rybackiego, przez co nie możemy nadążyć za innymi krajami w osiągnięciu większych połowów. Wiąże się z tym również sprawa odpowiednich urządzeń chłodniczych, oraz wędzarni, których niestety nie posiadamy w dostatecznej ilości. Dlatego też polski import ryb przewyższa znacznie eksport. Na temat ten odczytamy w jednym z numerów Dziennika Bałtyckiego w artykule pt. „Możliwości dotąd nie wykorzystane".

„Głównym naszym dostawcą jest Norwegia, która od 15. 10. 1946 r. do 1. 8. br. przysłała nam 3.520 t. śledzi solonych w beczkach oraz 1.092 t. śledzi świeżych i mrożonych.

Drugie miejsce zajmuje Anglia, z której w tym samym czasie przywieziono 2.259 t. śledzi solonych. W tym okresie import z Danii wynosił 613 t. ze Szwecji 411 t. śledzi solonych najwyższej jakości. W jesieni spodziewane są dalsze transporty śledzi ze Szwecji w ilości 88 tys. beczek po 110 kg wagi netto każda".

Polska przystąpiła już do produkowania konserw rybnych przeznaczonych nie tylko na rynki krajowe ale również zagraniczne.

„Rybny przemysł przetwórczy" — pisze Dziennik Bałtycki w artykule pt. „EKSPORTUJEMY PRODUKTY NASZEJ PRACY" — „w dziale wytwórczości konserw, wchodzi obecnie w okres intensywnej pracy w przeciwieństwie do lat poprzednich, które należy uważać raczej (jeżeli chodzi o sektor państwowy) za okres przygotowawczy, tak zarówno co do remontu i przystosowania fabryki do właściwej produkcji, jak również w zakresie szkolenia personelu fachowego i opracowywania metod produkcyjnych. W tej chwili jakość polskich konserw rybnych jest już tak wysoka, że wzbudza poważne zainteresowanie w sferach importerów zagranicznych. Jest to moment zasadniczy dla przemysłu konserwowego, gdyż produkcja jego ma charakter wybitnie eksportowy."

Bilans mijającego lata

W czasie tegorocznego okresu wakacyjnego duża część naszego społeczeństwa spędzała swe urlopy nad morzem. Przybyli mieli możność zapoznania się z polskimi portami i ich pracą. Wielotysięczne tłumy przyjechały na Święto Morza. zaludniły się uzdrowiska i miejscowości wypoczynkowe Pomorza Zachodniego.

„Równocześnie każdy miesiąc", — czytamy w artykule pod tytułem „JESTEŚMY NA MORZU" który zamieszcza RZECZPOSPOLITA — „każdy tydzień mówił nam o wzrastającej zdolności przeładunkowej polskich portów, o ich ciężkiej pracy, bijącej wszelkie dotychczasowe rekordy. Smutne przewidywania naszych zawodowych pesymistów na temat rzekomo grożącego portom polskim zastoju nie sprawdziły się, bo sprawdzić się nie mogły. Przeciwnie, przybyła nam Ustka, nowy port handlowy, nastawiony wyłącznie na przeładunek najpoważniejszego polskiego artykułu eksportowego — węgla. Stanął do niemal normalnej już pracy Szczecin, którego aktywizacja gospodarcza uznana została za jedno z najpilniejszych zadań rządu. Wreszcie sprawa rozwoju naszego rybołówstwa morskiego, zarówno przybrzeżnego, jak i dalekomorskiego, należytego wykorzystania bogactw morza, była jednym z zagadnień niewątpliwie pasjonujących polską opinię publiczną, szeroko omawiającą istniejące trudności i niedomagania. Może by jeszcze wymienić pracę polskich stoczni, pojawienie się znowu bandery polskiej na regularnych, zaoceanicznych liniach żeglugowych, szybki wzrost tonażu naszej floty handlowej, której bolesne ubytki wojenne wyrównały reparacje wojenne.

Na jeden jeszcze ważny moment pragniemy zwrócić uwagę. Na bezsporny fakt, że w ciągu bieżącego lata przeciętny człowiek w Polsce „odkrył" Szczecin, „odkrył" Pomorze Zachodnie. Wybrzeże polskie przestało się wreszcie w umysłowości polskiej ograniczać tradycyjnie do Gdyni i Gdańska, do Helu i Jastrzębiej Góry, do Wielkiej Wsi i Pucka, do Zatoki Gdańskiej.

Szczecin przestał być wreszcie miastem dalekich, pionierskich wędrówek, a stał się nam równie bliski, jak Kraków, Katowice, Gdynia czy Poznań".

SPRAWY PORTOWE

Łowimy mniej ryb

Wyniki połowów przeprowadzonych w miesiącu sierpniu przez rybaków mieszkających w rejonie ujścia Odry były mniej pomyślne aniżeli w lipcu. Rybacy złowili 45 ton ryb mniej. W ciągu ostatnich kilku miesięcy połowy kształtowały się następująco:

Miesiąc maj 302 tony
miesiąc czerwiec 117 ton
miesiąc lipiec 181 ton
miesiąc sierpień 136 ton.

Jakie są przyczyny takich wahań w ilościach ryb łowionych na terenie Zalewu Szczecińskiego, wybrzeża Bałtyku i jeziora Dąbskiego oraz Dolnej Odry? W poszczególnych miesiącach powody były różne. Przede wszystkim o ile chodzi o zasadniczy spadek ilości połowów z około 300 ton w maju na 117 w czerwcu, to przyczyną było odpłynięcie z naszych wód Ławic dorszów. Wiosną rybacy łowili dorsze masowo: nagle i zupełnie niespodzianie odpłynęły one w nieznanym kierunku. Wówczas rybacy przerzucili się na połowy innych gatunków ryb. I jak się okazuje źle na tym nie wyszli; rozpoczęli łowić ryby więcej wartościowe, a przede wszystkim węgorze. To też o ile chodzi o wyniki finansowe osiągnięte ze sprzedaży ryb, to były one mniejwięcej w miesiącu sierpniu tak samo wysokie jak i w maju. W maju za sprzedane 302 tony ryb otrzymali rybacy 12.300.000 złotych. a w sierpniu za 136 ton około 12.000.000.

500 rybaków przy pracy

W rejonie ujścia Odry w miesiącu sierpniu pracowało na wodzie 500 rybaków. Cyfra więc raczej się zmniejszyła w porównaniu z poprzednią liczbą, ale za to ta cyfra obejmuje rybaków istotnie pracujących na wodzie. Po wysiedleniu rybaków-Niemców pewna część naszych rybaków zrezygnowała z pracy w rybołówstwie. Wobec tego Morski Urząd Rybacki dokonał skreślenia 117 fikcyjnych rybaków. Odpłynął element niefachowy. Pozostali ci, którzy morze i rybołówstwo rzeczywiście umiłowali i w tym fachu chcą pracować.

Nowych rybaków osiedliło się 6, w tym 2 z dawnego polskiego wybrzeża. Bank Rybaków Morskich udzielił nowo przybyłym i osiedlającym się na tym terenie rybakom pożyczek w łącznej wysokości 230 tysięcy złotych.

Milion złotych strat

Straty naszych rybaków w sierpniu wynoszą około miliona złotych. Powstały one na skutek zniszczenia lub zagubienia sprzętu i uszkodzenia taboru. O ile chodzi o tabor, to jedna łódź motorowa zatonęła, dwa kutry wpadły na mieliznę, a dwa uległy uszkodzeniom.

Na stoczniach remontuje się kilka nowych jednostek wydobytych w tym czasie z wody. W Dziwnowie jest w remoncie jeden kuter morski i trzy zalewowe.

Świnoujście na czele naszych baz

Z baz rybackich na czoło w dalszym ciągu wysuwa się Świnoujście. Pracuje tam 171 rybaków: mają oni do dyspozycji 6 kutrów morskich, 31 łodzi motorowych i 51 wiosłowych. Stocznia rybacka w Świnoujściu ulegnie w najbliższej przyszłości reorganizacji i rozbudowie. W wyniku akcji komasacyjnej stocznia zyska fachowców i szereg maszyn: zostanie ona również przeniesioną w nowe miejsce, gdzie we właściwych halach będzie mogła odpowiednio pracować.

Na drugim miejscu znajduje się Trzebież. Niedawno dopiero uruchomione osiedle rybackie osiąga coraz to lepsze wyniki. Do Trzebieży przybywa coraz to więcej rybaków. Dogodne położenie tej bazy sprawiło, że rybacy nawet opuszczają inne miejscowości i osiadają się w Trzebieży. Obecnie mieszka tu 140 rybaków, którzy dysponują 10 kutrami zalewowymi i 37 łodziami motorowymi. Na miejscu są również czynne 4 zakłady przetwórcze, które zajmują się przede wszystkim wędzeniem węgorzy.

Najskromniej o ile chodzi o ilość rybaków i taboru wygląda w dalszym ciągu baza rybacka w Szczecinie. Czynnych jest tu zaledwie 18 polskich rybaków, którzy mają do dyspozycji 3 łodzie motorowe i 11 łodzi wiosłowych. W Szczecinie pracują 3 zakłady przetwórcze (wędzarnie i solarnie ryb) na ogólną ilość 13 placówek czynnych w rejonie dolnej Odry i nad Zalewem Szczecińskim.

Nieco cyfr

Pomimo trudności tabor naszych rybaków stale wzrasta. Wydobywa się jednostki zatopione i przeprowadza remont. Obecnie rybacy posiadają już 8 kutrów morskich, 20 kutrów zalewowych, 101 łodzi motorowych i 223 łodzie wiosłowe. Gdyby tylko można dostać odpowiednią ilość motorów liczba łodzi motorowych szybko by się zwiększyła. A i na to jest nadzieja! Szczecińskie zakłady motoryzacyjne już rozpoczęły badania nad możliwościami produkcji silników dla łodzi w Szczecinie. Oby prace te dały jaknajszybciej pomyślne wyniki.

Pomyślny rozwój prac w Warszowie

W Warszowie na wyspie Wolin, w miejscu, w którym przybijać będą promy szwedzkie z ekspresem Sztokholm—Warszawa przeprowadza się prace zakrojone na wielką skalę. Obok remontu przystani dla promu, buduje się nowe budynki na pomieszczenie urzędów, jakie tu będą pracowały. Bezpośrednio przy przystani powstaje wielki gmach urzędu celnego, a nieco dalej budynek nowej parowozowni. Robotnicy kładą również nowe tory, przeprowadzają remont dotychczasowych urządzeń dworcowych itp.

W tych dniach przybył ze Szczecina do Świnoujścia 60 tonowy dźwig pływający. Będzie on pracował przy wydobywaniu wraków zatopionych jednostek morskich leżących na dnie Świny właśnie w tym miejscu, w którym będzie musiał przybijać szwedzki prom. Władze morskie zbadały tu dno morskie i stwierdziły, że trzeba je uporządkować.

Pomyślnie rozwija się również Warszow. Jest to właściwie przedmieście Świnoujścia leżące po prawej stronie Świny, a więc już na wyspie Wolin. Ze względu na rozbudowę miejscowego dworca, przybędzie tu 150 rodzin kolejarzy, którzy będą pracowali na dworcu. W związku z tym remontuje się wielkie bloki domów mieszkalnych, w których kolejarze zamieszkają.

Rozwój żeglugi zalewowej

W najbliższej przyszłoci zostanie na odcinku dolnej Odry i Zalewu Szczcińskiego uruchomionych kilka nowych linii żeglugowych. W chwili obecnej czynne są linie do Świnoujścia i Międzyzdrojów. Ponieważ ostatnio wyremontowanych zostało kilka statków, przeto postanowiono je uruchomić na linii Szczecin—Police—Trzebież (statek „Elżunia") Szczecin—Stepnica statek „Aldona" i na linii Szczecin—Wolin statek „Jolanta".

Police to miejscowość leżąca na północ od Szczecina w odległości około 17 km; Trzebież znajduje się więcej ku północy w miejscu, w którym dolna Odra łączy się z Zalewem Szczecińskim. Trzebież to pomyślnie rozwijająca się baza naszego rybołówstwa zalewowego.

Stepnica leży po wschodniej stronie Odry, przy ujściu rzeki o tej samej nazwie do Zatoki Stepnickiej. Jest to największy port rybacki po prawej stronie dolnej Odry. Stepnica posiada dobre połączenie kolejką wąskotorową z liniami szerokotorowymi.

Port szczeciński przyjął już 600 statków

Rozwój portu szczecińskiego jest stały. Najlepszym tego dowodem jest uruchamianie coraz to nowych punktów przeładunkowych dla węgla i innych towarów oraz duży ruch statków, przywożących makulaturę, rudę i inne towary oraz konie.

W ostatnich dniach sierpnia do portu szczecińskiego wpłynęła 600-na jednostka. Jest to liczba już poważna. Najwięcej statków przybywa naturalnie po węgiel i koks.

W pierwszych dniach września wpłynął do portu szczecińskiego pierwszy polski trawler rybacki, który przywiózł na swym pokładzie partię śledzi złowionych na dalekich morzach. Szczecin ma być w niedalekiej przyszłości bezą dla naszych rybaków dalekomorskich. W tym celu remontuje się wielką chłodnię, stawia magazyny dla ryb itp. Śledzie będą na miejscu solone, co da znowu podstawy pod rozwój solarni, nowego działu życia gospodarczego.

WALERIAN LACHNITT

Bandera „Gryfu" powiewa

W niedzielę, 17 sierpnia, w służbę na liniach pasażerskich „Gryfu" Polskiej Żeglugi Przebrzeżnej na Bałtyku, wszedł statek S. S. „Telimena". Postanawiam odwiedzić „Gryfa".

Niby w bocianim gnieździe, na najwyższym piętrze domu przy ul. Dworcowej 19, w sześciu pokoikach, 13 pracowników obsługuje cztery działy szczecińskiej centrali „Gryfa".

— Chcę wyrazić zdziwienie, że tak szczupła garstka...

— Zdumienie pana będzie jeszcze większe — dodaje dyr. techniczny, komandor Nehrebecki, udzielający mi wywiadu — gdy podam panu parę cyfr, obrazujących dorobek i osiągnięcia „Gryfu".

— Doskonale! Słucham ciekawie!

— Od chwili uruchomienia, to jest od 14 kwietnia br. do 1 sierpnia „San" przywiózł 16.012 osób i 973.633 kg. towarów, „Ukraina" od 15 maja do końca lipca 16.292 pasażerów a „Jolanta" od 27 czerwca do końca lipca 4.064 osób. Stanowi to razem 36.368 osób.

— Rzeczywiście bardzo piękne cyfry. Przypuszczam, że Pan Dyrektor jest zadowolony z tych rezultatów.

— Zdajemy sobie sprawę, że mamy jeszcze wiele do zrobienia. Ale też przyznaję, nie bez dumy myślimy, że od marca kiedy to przystąpiliśmy do pracy, do chwili obecnej „Gryf" skupił w jednym ośrodku dyspozycyjnym 10 jednostek pływających własnych i jeden statek czarterowany. Są to: „Ukraina", zabierająca na pokład 200 osób, prócz niej na linii Szczecin—Świnoujście, kursuje jeszcze S. S. „San", statek towarowo-pasażerski, zabierający prócz 100 ton ładunku — 150 pasażerów, M. S. „Jolanta", mieszcząca 120 pasażerów na pokładzie, pływa między Szczecinem a Międzyzdrojami, M. S. „Grażyna" na 400 pasażerów kursuje między Gdańskiem—Sopotem—Gdynią i Helem, S. S. „Telimena" na 350 pasażerów. 5-go bm. opuściła stocznię M. S. „Aldona", w remoncie na stoczni gdańskiej leży S. S. „Diana", a w gdyńskiej M. S. „Olimpia". Charakterystyk tych statków nie mogę jeszcze podać, gdyż próby nawodne nie zostały jeszcze przeprowadzone. Równie S. S. „Beniowski", wejdzie w służbę na naszych liniach. Nadto do taboru naszego zaliczamy dwie barki żelazne G. F. I i G. F. II o wyporności 150 i 250 ton, służące do bunkrowania węgla i wydzierżawiane do celów transportowych.

— No, jak na 5 miesięcy, a właściwie 3 i pół miesiąca, licząc od uruchomienia „Sanu", to jest od 14 kwietnia — zgromadziliście panowie wcale grzeczną gromadkę jednostek pływających.

— Proszę jeszcze i to wziąść pod uwagę, że praca „Gryfa" to także pewnego rodzaju praca wychowawcza, umożliwiająca szerokim masom bardziej bezpośredni kontakt z żywiołem wodnym, wychowująca morską mentalność obywatela a przez rekrutację załóg z marynarzy śródlądowych także rodzaj szkoły, zaprawiającej ich do pracy na szerszych wodach. Wielu z nich niewątpliwie przejdzie w przyszłości na statki dalekomorskie.

— A tak. W istocie „Gryf" może dać niezłą praktykę przyszłym wilkom morskim.

— Dlatego też nie jest wykluczone, że dostaniemy praktykantów ze „Szkoły Morskiej".

— Panie Dyrektorze pozwolę sobie prosić o wyjaśnienie kiedy jednostki „Gryfa" rozpoczną komunikację przybrzeżną z portami bałtyckimi jak Kołobrzeg, Ustka? Połączenie drogą wodną Szczecina z Gdynią i Gdańskiem miałoby kolosalne, zdaje mi się, znaczenie gospodarcze, turystyczne i wychowawczo-propagandowe.

— Oczywiście. Sprawa jest już bardzo bliska realizacji. Ożywiłoby to przede wszystkim Kołobrzeg. Proszę jednak uwzględnić znaną prawdę, że „nie od razu Kraków zbudowano". Wszak mamy za sobą zaledwie parę miesięcy istnienia. A do pełnomorskiej żeglugi przybrzeżnej potrzebne są specjalne jednostki. Mogę panu podać, że temu celowi służyć będzie wydobywany z Zalewu coaster t. j. statek kabotażowy, a 4 jednostki, jakie mamy otrzymać z demobilu amerykańskiego zostaną przerobione i jako szybkobieżne jednostki wyjdą na morze z wiosną 1948 roku. Wreszcie 6 milionów złotych kredytów inwestycyjnych, otrzymanych z Delegatury Rządu dla Spraw Wybrzeża — posłużą nam do rozwinięcia „Gryfu" w tym właśnie kierunku — wyjścia poza Zalew Szczeciński. Także „Beniowski"...

— „Beniowski" szczególnie interesuje szczecinian. Widzieliśmy ten piękny statek na zdjęciu, czy danym nam będzie ujrzeć go w porcie szczecińskim?

— Trasa jaką ma obsługiwać nie została jeszcze ustalona, ale najprawdopodobniej także i dla tych celów wychowawczych, propagandowo-morskich postaramy się jak najrychlej pokazać go u nabrzeży portowych. Dla „Beniowskiego" projektujemy — wspólnie z Polskimi Kolejami Państwowymi i „Orbisem" — obsługiwanie kompletów wycieczkowych, które wyruszać będą z południowej i centralnej Polski koleją do Szczecina czy Gdańska a między tymi miastami przedłużeniem linii kolejowych będzie właśnie S. S. „Beniowski".

— Panie Komandorze, jak wygląda sprawa przygotowań technicznych, zapewniających ciągłość ruchu statków także i w porze zimowej, na wypadek zamarznięcia Zalewu? Czy też „Gryf" ograniczy się tylko do pracy sezonowej?

— Jesteśmy przekonani, że ruch naszych statków będzie stale wzrastał i szczególny nacisk kładziemy na to, by nie ograniczać się do sezonu turystycznego. Praca „Gryfu" nie jest sezonowa. Jeśli idzie o porę zimową to nie należy spodziewać się mrozów takich jak w tym roku. Była to wszak zima wyjątkowo silna, jakiej nie pamiętano od 60 lat. Gdyby jednak wody zatoki zamarzły to statki nasze zdolne są przebijać się własnymi siłami przez lód do grubości 20 centymetrów. W wypadku grubszej powłoki lodowej „Posejdon" Urzędu Morskiego utrzyma tor w stanie nadającym się do żeglugi, tak że komunikacja między Szczecinem a Świnoujściem w żadnym wypadku nie ulegnie przerwie.

— Panie Komandorze, jeszcze jedno małe pytanie. Czy „Gryf" nie zamierza wybudować na nad brzeżu morskiego dworca pasażerskiego? Wydaje mi się, że będę wyrazicielem opinii, gdy powiem, że maleńki kiosk, w którym obecnie kupujemy bilety należałoby zastąpić nowoczesnym budynkiem, odpowiadającym portowemu obliczu Szczecina. Zwłaszcza w jesieni i w zimie taki dworzec wydaje się nieodzowny.

— Zdajemy sobie sprawę z konieczności budowy takiego dworca morskiego i był on w naszym planie jeszcze w momencie przystępowania do pracy. Proszę pana, widziałem porty Europy i Ameryki i śmiało mogę powiedzieć, że tak pięknego nabrzeża jak w Szczecinie nie spotkałem nigdzie. Uzupełnieniem portu pasażerskiego byłby taki właśnie dworzec w miejscu, gdzie kiedyś znajdował się niemiecki „Haus für Seefart" u zbiegu ulic Słonecznej i Vasco da Gama. Niestety. Sprawa ta natrafiła na sprzeciw ze strony Regionalnego Urzędu Planowania Przestrzennego, który przewiduje założenie w tym miejscu zieleńców. Wysuwany ze strony RUPP'u projekt wzniesienia parterowego pawilonu dworcowego w odległości 2 m. od bulwaru jest dla „Gryfu" niewykonalny, gdyż w same prace kesonowe trzebaby utopić najmniej 30 milionów złotych.

— Miejmy nadzieję, że da się uzgodnić różnice poglądów i pogodzić potrzeby portu z jego estetyką, która zresztą nie ucierpiałaby w tym wypadku. Szkoda tylko, że sprawa przewleka się. Sądzę jednak, że coś przecież da się wykołatać. W każdym razie serdecznie dziękuję za chwilę rozmowy.

Porywa mnie strumień ludzi płynący ulicą Dworcową. Ten i inne potoki ludzi i spraw Szczecina — wszystkie dążą do portu.

Wkład przemysłu prywatnego w dzieło odbudowy gospodarczej Pomorza Zachodniego*)

W nowoczesnym, skomplikowanym mechaniźmie życia państwowego — obok takich czołowych zagadnień jak zabezpieczenie Państwa materialnej suwerenności, bezpieczeństwo życia i mienia nazewnątrz, stworzenie warunków dla ładu prawnego i społecznego, wreszcie rozbudowa olbrzymiej aparatury pod rozwój duchowej i moralnej kultury narodu — odcinek gospodarczy jest niewątpliwie najbardziej fundamentalnym a zatym najważniejszym. Od wyników działalności gospodarczej narodu zależy, czy ów przysłowiowy kawałek chleba będzie większy czy mniejszy, z masłem czy bez masła. Tylko w oparciu o dostatek materialny mogą być produkowane, oddawane do konsumpcji a także kapitalizowane dobra idealne, będące wszakże najwyższym celem człowieka, wciągniętego z pełną świadomością — w orbitę zorganizowanego życia społecznego.

Po opanowaniu Ziem Zachodnich przez czynnik suwerenny (wojsko i administracja państwowa) i przez aparat handlowy przyszła kolej na aparat wytwórczy — przemysł w ścisłym tego słowa znaczeniu.

Działania wojenne, systematyczna akcja niszczycielska przeprowadzona przez Niemców przy odwrocie, planowa ewakuacja maszyn i urządzeń fabrycznych, wreszcie „szaber" pod różnymi postaciami, wszystkie te okoliczności sprawiły, że remanent aparatu produkcyjnego na Pomorzu Zachodnim stopniał do rozmiarów bardzo skromnych. Należało z gruzów, ruin i zniszczeń zacząć stawiać na nogi przemysł — przede wszystkim ten, który mógł z pewnymi widokami powodzenia pracować na krótkiej fali tj. od producenta do najbliższego topograficznie konsumenta. Rolę tę przejął na siebie przemysł prywatny i rzemiosło.

W przemyśle prywatnym zaangażowały się kapitały małe, (jesienią 1945 r. i z wiosną 1946 r. w granicach od 50 do 250 tys. na firmę), których cechą jest ambicja skompensowania swej szczupłości zwiększoną częstotliwością obrotów. Największa szybkość obrotów jest tam, gdzie towar wyprodukowany nie leży na składzie i nie unieruchamia zawartego w nim kapitału. Będą to towary branży spożywczej, gospodarstwa domowego i hygieny oraz usługi przemysłu budowlanego.

Stąd zrozumiałą i oczywistą staje się struktura przemysłu prywatnego, jaka wykrystalizowała się w wyniku 2-letniej ewolucji. Ponad 400 młynów gospodarczych, 65 zakładów przemysłu fermentacyjnego — wody gazowe, wytwórnie win, wytwórnie i rozlewnie win, wytwórnie i rozlewnie octu, 16 zakładów przemysłu spożywczego — cukierki i czekolady, konserwy roślinne, palarnie kawy, 16 olejarni. Przemysł chemiczny reprezentowany jest przez 20 zakładów — mydło, pasty do obuwia i podłóg, proszki do czyszczenia, wyroby farmaceutyczne i kosmetyczne. Przemysł budowlany i instalacyjny obejmuje 76 firm. Ponadto 5 zakładów przemysłu drzewnego i 3 poważne zakłady metalowe — odlewnie żelaza i metali kolorowych, wagi, odważniki. Razem 601 zakładów ze stanem zatrudnienia ok. 4000 ludzi.

Ażeby wyprowadzić pewne wnioski, uzasadniające pochwałę wkładu prywatnego przemysłu w dzieło odbudowy gospodarczej Pomorza Zachodniego należy podać ilość zakładów przemysłowych sektora państwowego.

W eksploatacji Centralnych Zarządów Przemysłów Państwowych pozostają (w/g danych z kwietnia 1947 r) :

Metalowy	przedsięb.	9	ze stanem zatr.	972
Hutniczy	„	1	„	450
Chemiczny	„	5	„	260
Włókienniczy	„	11	„	1552
Cukrowniczy	„	2	„	1318
Skórzany	„	3	„	133
Drzewny	„	26	„	1364
Mat. Budowl.	„	6	„	269
Energetyczny	„	20	„	286
	przedsięb.	83	ze stanem zatr.	6604

W eksploatacji Dyr. Przemysłu Miejscowego pozostaje różnych przedsiębiorstw średnich i drobnych: 38 ze stanem zatrudnienia 441.

W sumie sektor państwowy obejmuje 121 przedsiębiorstw ze stanem zatrudnienia 7045.

Globalna suma przedsiębiorstw przemysłowych sektorów prywatnego i państwowego przedstawia się: ok. 730 zakładów ze stałem zatrudn. ok. 11.000.

Trudności z jakimi walczył i walczy przemysł prywatny są powszechnie znane. Stwierdzić chcemy z satysfakcją fakt niezaprzeczalny, że przemysł prywatny — działając w bardzo wąskich ramach możliwości — zdał egzamin z wynikiem dobrym. I można żywić uzasadnioną nadzieję, że jeżeli kapitał prywatny zostanie dopuszczony do szerokiego udziału w odbudowie placówek przemysłowych z remanentu poniemieckiego także w innych branżach, Pomorze Zachodnie najdalej w ciągu 5 lat zrówna pod względem potencjału produkcyjnego swój krok z ziemiami centralnymi.

Wkład poszczególnych sektorów we wpływach Skarbu Państwa ilustrują następujące cyfry:

W okresie 12 miesięcy 1946 r. i 2 mies. 1947 r. wpłaciły z tytułu zaliczek na podatek obrotowy i dochodowy:

Sektor prywatny zł. 224.579.000,— (500%)
Sektory pozostałe zł. 45.311.000,— (100%)

Wpływy z tytułu Daniny Narodowej wyniosły zł. 184.940.862,— z czego na sektor prywatny przypada zł. 78.262.316,— tj. 42,3%.

Powyższe wyniki stanowią dla sektora prywatnego komentarz niezawodnie korzystny i pozwalają na postawienie tezy, że w tworzeniu i powiększaniu dochodu społecznego sektorowi temu przypada rola niepoślednia.

*) Z artykułu W. Zdanowicza — Biuletyn Informacyjny Nr. 7—8 Izby Przemysłowo-Handlowej.

EDWARD CYLWICH-KOTOWSKI

Teatr Szekspirowski w Szczecinku

Mawia się często, że dobry teatr może istnieć tylko w mieście, przynajmniej wojewódzkim, że tylko w licznych, kulturalnie ośrodkach — scena ma swoją publiczność, że takie dziury prowincjonalne, jak . . . . itp.

Tymczasem Szczecinek np. od czasu kiedy to odwiedzili nas Brodziszowie ze swoim „Kochankiem", poprzez „Coś wisi w powietrzu" Ściwiarskiego, Lina et Co, (15. 8) poprzez „Wieczór Śpiewu i Tańca" Hryniewickiej i Kuncewicza (18. 8) do B. Shaw'a „Poco daleko szukać" z Wysoką i Sawanem, — (18.8) nie licząc już występów „Siłacza", czy „Żywej Głowy", — dał na wszystkich wieczorach bite komplety.

— Dobrze, — zapyta czytelnik — a gdzie jest teatr Szekspirowski?

— A właśnie u nas, w sali „Dworek", gdzie najlepsze dziesięć tysięcy „czułych na „zew kultury" obywateli zbiera się, by, słuchając mistrzów tonu i słowa, — zapomnieć na chwilę o komisjach specjalnych, cennikowych, antydrożyźnianych, o nudzie społecznych zebrań, lidze... muzułmańskiej itp.

I owoż w onym „Dworku" i scena, i publiczność, i artyści (z konieczności) są — na szekspirowsko.

Dwie ordynarne, z wilusiowymi jeszcze orłami, gryfami, itp. insygniami na „ojra", pół metra nad sceną zawieszone płachty — imitują kurtynę niemniej ordynarne ramy, obite strzępami „Verdunkelnpapier" imitują wszystko, co kto chce: wolny krajobraz, gabinet Napoleona, kuchnię pani Ćwierciakiewiczowej, lub — scenę „Dworku".

Wystarczy tylko Szekspirowskim węglem powypisywać w różnych częściach kulis: to jest, „księżyc", to „samowar", to — „łóżko", a to —" Czapka Monomacha" i widz, o lotnej, słowiańskiej wyobraźni z miejsca wczuwa się w sytuację.

Tylko, że są tak wymagający widzowie, że oprócz „wczucia się" — chcieliby na scenie coś „widzieć" (od słowa „widz").

A z tym już jest gorzej. Zespoły „oblatane" po prowincji wożą ze sobą komplety żarówek i jakoś dają sobie radę, przy warunku, że w zespole znajduje się również elektromonter.

Brodziszowie np. nie mieli takiego i, biedna Pani Marysia musiała „robić twarz" na proscenicznych schodach, (za drzwiczkami) przy mdłych ogarkach choinkowych świeczek — (tamże wywiad prasowy).

Sawan okazał się sprytniejszy, (po Oświęcimie) bo jego administrator wozi ze sobą komplet kabli, kontaktów i oprawek, łazi po ścianach i czyni „światłość". Ale zabrakło im żarówek i cała przemiła sceneria angielskiego sklepu spożywczego wypadła — przy kominku.

A przecież miłośnicy dobrej gry i — urody kobiecej — chcieli się chociaż napatrzeć na p. Lidię Wysocką.

Kończąc uwagi na scenie zaznaczyć należy że pokój — garderoba artystów — owszem jest, ale już od zimy wszelkie instalacje elektryczne są w nim tak zdewastowane, iż nie nadaje się do użytku.

A teraz — widownia i publiczność!

Zaznaczyłem już, że Szczecinek, nawet na imprezy o miernej wartości potrafi dawać bite komplety.

Pierwotnie (przed kilku miesiącami) nasuwała mi się nienawistna myśl, iż komplety te winne być, przynajmniej w 30% bite. (Bite, od słowa bić, prać). Ale po dłuższym nietyle zastanowieniu, ile obserwacji doszedłem do przekonania, że wszystko jest all right!

Bo publika proszę ja państwa — podczas antraktów (i nie podczas) pali papierosy, rzuca ogryzki i papierki pokarmelkowe, w najciekawszej akcji na scenie gaworzy beztrosko, (tak — całym szeptem) a pewna jej określona część pcha się!

Uprzywilejowana przez administrację, czy kogoś tam, grupa „darmosiadów", nie będąca bynajmniej „czynnikiem oficjalnym" miast — dobrym studentów obyczajem — podpierać kaloryfery, czy inne fragmenty architektury wnętrz — rzuca się, jak lawina na pierwszy rząd „bezpłatnych krzeseł" i — biada Staroście, Burmistrzowi, Kierownikowi Ref. Kultury, Komendantowi Garnizonu, M. O. czy prasie — jeżeli się spóźni choć trochę na spektakl!

Znajduje się wtedy w przykrej roli „darmostojów" i podpieraczy architektury wnętrz!

Ta „wiara" go na krzesła nie puści!

Przecie niedawno, na „Kochanku" ob. Burmistrz, chcąc z żoną siedzieć — sprowadził krzesła z domu, odległego o pół km. Wicestaroście z żoną nie chciano dać krzeseł, a Starosta wogóle miał szczęście, że nie przyszedł. — Mieszka zbyt daleko, by zdążyć do domu po siedzenia.

Ostatnio sprawy te uregulowały się nieco i to w ten sposób, że część „czynników" do teatru nie przychodzi, a najbardziej zakochani w teatrze — kupują normalne bilety.

Bo czyż „słabosilny inteligent" powstrzyma inwazję tłumu?!

Vide Imponderabilia: (w nr. 21-22 „Szczecin" „Czy słyszysz, jak od tupotu ich bosych nóg — dudni ziemia?!")

Co prawda nogi „darmosiadów" pierwszego rzędu rzadko są „bose" — Ich właścicielki, czy właściciele są często „wytypowani" przez Urząd Skarbowy na czołowe miejsca podatników z Trzeciego Sektoru.

Ale oni muszą tam siedzieć! I ja im wybaczam! I wybaczam palenie papierosów, i ogryzki, i pogwarki, i wszystko! Dlaczego? Dlatego, że to jest sublimatyzacja!..

Dlatego, że stamtąd wieje! Wieje waterklozetem i niespłukiwaną kanalizacją, dlatego że w tych przybytkach higieny, znajdujących się w foyer też brak żarówek i — komu trzeba koniecznie — to z brzega, ciemniakiem, aby nie „wdepnąć".

Obraz „Dworku" naszkicowany „barwnie" — Jak to tam było u wieszcza Adama: „Kędy spojrzysz: rudera, pustki i — zniszczenie!"

A każdy zespół płaci Magistratowi po 5 i więcej tysięcy, a każdy zespół płaci Szanownemu Stowarzyszeniu, dzierżawiącemu „Dworek" po 5 i więcej tysięcy, a Szanowne Stowarzyszenie dzierżawiące „Dworek" posiada w nim swoją administrację, (1. osoba — inkasent żywej gotówki) a miłośnicy polskiego słowa płacą ciężkie stówki za wątpliwej wartości siedziska na połamanych, ogrodowych krzesłach, z pierwszym rzędem włącznie) a Szanowne Stowarzyszenie ma na koncie in plus 120 tys. zł. i podobno niebardzo wie, co z nimi zrobić.

A gdzie, do stu podartych kulis, zasada: Klient — nasz pan!?

Szekspirowscy aktorowie grali tłumom na wolnym powietrzu, jak na Dionizjach, lub w prowizorycznie skleconych budach. Spłukiwaną porcelanę sedesu zastępował — krzaczek...

I choć do dziś „Sen nocy letniej" grają w Anglii w stylu biblijnego misterium, to jednak skanalizowali teatr i stworzyli scenę obrotową.

Zbudujmy scenę obrotową w „Dworku"! Obróćmy albo Szacowne Stowarzyszenie albo jego Administrację, albo Referat Kultury i Sztuki, albo Zarząd Miejski, albo niewiem już kogo!

Ale, na miły Bóg — coś, lub kogoś obrócić trzeba!!! Bo i widz płacący i płacący zespół artystów — są klientami teatru!

A ponieważ sądzę, iż my tu nie jesteśmy najgorsi — zgrzytów tych kilkoro — zgrzytnąć sobie pozwoliłem.

Kierunek na Szczecin

(Ciąg dalszy ze str. 143)

Kto nie brał udziału w obradach, komu obce są sprawy ważne a polskie, tego zreflektować musiały karne, zbite ciemną warstwą mundurów szeregi młodzieży szkół przemysłowych, ciągnące ulicami miasta. Te szeregi prostych twarzy, skupionych ważnością zadań, do których zostały powołane, mówiące o ich chłopskim pochodzeniu, chłopskich narowach pracy samotnej na zagonie, wciąganej w nurt warsztatowych zbiorowych wysiłków. Reflektować musiały podniesione w zadziwieniu brwi nad ciemnotą własnej chałupy i ubóstwem środków produkcyjnych, matki bezowocnych trudów i nędzy — i otwierające się szeroko i ciekawie młode chłopskie oczy, które chłonnością swą tyle pięknych stworzyły dzieł w kulturze i zwyczajach polskiego ludu. W karnych tych szeregach baczny obesrwator nie widział pustego frazesu militarystycznych chimer „nie oddamy guzika", ale wolą takiego uzbrojenia przemysłowego w kraju, takiego przygotowania obrony, że nie zabraknie guzika w Szczecine, gdy przyjdzie wystąpić orężem. Ta ostatnia świadomość zaważy na naszej psychice w stosunku do Niemiec i na naszym stanowisku jakie wobec tego problemu zająć musimy. Baza naszego odrodzenia narodowego, baza wszystkich naszych szans odbudowuje się w wyścigu z próbami odbudowy Niemiec przez kapitalizm zach.-europejski. Wyścig ten musimy wygrać jeżeli chcemy żyć. Wygramy go jeżeli wykonamy zakreślone zadania. A więc kierunek na Szczecin . . . do pracy!

AGENCJA REKLAMY „P. P. K."
Szczecin, Al. Wojska Polskiego 41
Telefon 21-45
załatwia wszelkie reklamy

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Obóz i wiersz

Poezja obozów koncentracyjnych? Czyż jest rzeczą możliwą, aby w siedlisku zbrodni i nędzy ludzkiej, jakim był każdy obóz niemiecki, znajdowało się jeszcze miejsce na wątłą płonkę sztuki? I jaką siłę mogło mieć piękno tam, gdzie wszystko było odczłowieczeniem, upiorną grozą i brzydotą? Gdzie więzień był tylko numerem i zbywszy się cech indywidualnych wsiąkał, jak w brudną mgłę, w szarą, jednostajną masę swoich współtowarzyszy.

A jednak ci, którzy przeżyli obozy, pamiętają, że wyżej niż dym krematoriów wznosiła się tęsknota ludzka i pragnienie wolności. Im straszniejszy koszmar dławił piersi, tym mocniej, tym goręcej biło nieśmiertelne serce człowieka. W surowym regulaminie śmierci, jaki stanowił każdy dzień obozowy, znalazły się liryczne szczeliny i tym samym niedostrzegalne kontakty ze światem. Wolność, dom i ojczyzna — syciły wyobraźnię więźnia i rodziły tęsknotę, przybraną następnie w słowo lub dźwięk piosenki.

Tak z tych najtragiczniejszych, głęboko ludzkich źródeł rodziła się sztuka obozowa. Powstawało słowo, mierzone nie wartością szkół poetyckich nawet nie miarą talentu, lecz słowo sprawdzane prawdą. To wszystko, co odbijało los więźnia, a chwytało najtajniejsze uczucia, co stanowiło żywą mowę wzruszeń obozowych, co stawało się niejako językiem niemej z bólu masy — to wszystko przemawiało w poezji i ulegało rozpowszechnieniu. W pamięci lub na skrawkach papieru przechowywali więźniowie wiersze obozowe, zaklęte znaki uczuć ludzkich, liryczne dokumenty i dowody obecności „duszy człowieczej" w każdej najtrudniejszej nawet sytuacji.

Niekiedy słowo wierszowane spopularyzowało się dotyla, że aż prosiło o nuty. Tak powstawały piosenki nucone z cicha lub jawnie śpiewane zależnie od okoliczności.

Tematyka tej sztuki z winklem była najrozmaitsza. Nic, co ludzkie, nie było jej obce. Ale główne jej zadanie polegało na tym, że mimo trwającej rozłąki słowo utrzymywało kontakt uczuciowy więźnia z wolnością, z ojczyzną, z domem. Wizja tych rzeczy i spraw najbliższych nie opuszczała więźniów nigdy „Jeśli przymknąć oczy, buduje pamięć wieżę Mariacką, bramy domu i ciepły pokój"..

— mówi poeta, więzień Oświęcimia Tadeusz Hołuj i dodaje:

Widzę rdzawą od słońca uliczkę,
w niebieskim cieniu wczesnego ranka,
olbrzymie wrony nad topolami przedmieścia
i pyszczek zająca schwytanego przez dzieci,
pada deszcz, pada deszcz po policzkach chłopca,
pusta ulica.
Wieczór dziewczęta obcą zanucą piosenkę,
przywołując do okien mórz zapomnianych błękit
Nocą zagra eskadra nalotu
i żywiej serce pozna samo siebie.

ADAM CZEKALSKI

Realny romantyzm morza

Pewnego dnia zaproszono mnie na konferencję „morską", na której spece marynistyczni tłumaczyli długo i wymownie t. zw. ludziom piszącym, jak należy ujmować w słowa pisane „problem morza". Opowiadano zatem, że język ma być prosty (ale nie prostacki), zdania krótkie i mocne, jak trójka wyborcza, a treść realistyczna. To znaczy: nie trzeba fantazjować na temat np. morza i Pomorza, ale pisać realnie o tym wszystkim, co się istotnie dzieje, jak się na terenie wybrzeża pracuje i co się osiąga.

Po tem wezwano t. zw. ludzi piszących do zajęcia się „zagadnieniem morskim w nowej Polsce" i zadeklarowania, kto by mógł poświęcić się tym sprawom piórem.

Ja, aczkolwiek nie jestem ani fachowym marynistą, ani marynarzem, zapisałem się natychmiast jako autor przyszłych wspaniałych reportaży morskich, mając to przeświadczenie, że przecież nie święci garnki lepią najlepiej itd.

I postanowiłem napisać pierwszy felieton morski. W tym celu, wychodząc prosto z konferencji pobiegłem natychmiast do kiosku z gazetami i tam zakupiłem wszystko, co się zakupić dało do czytania na temat morza.

Wróciwszy do domu, zamknąłem się na siedem spustów i zacząłem studiować tajemnice morza. Niestety, przewertowawszy kilka periodyków, nie znalazłem tam żeru dla mojego felietonu, albowiem w większości były to historie wojenne i wiele opowiadań wymyślonych przez dowcipnych autorów gwoli wierszowego, ale nic z tego, co się nazywa realizmem morza, morza na dzień powszedni.

Załamałem więc ręce i rzekłem sobie: „Nieszczęsny człeku, dlaczego tak pochopnie dałeś słowo, że będziesz pisał, skoro o morzu masz bardzo zieloniuteńkie wyobrażenie?" Ale równocześnie duch mój, który jest z natury zadzierżysty i przekorny, odpowiedział mi: „Uspokój się, my wszyscy jeszcze mamy bardzo zielone pojęcie o realiźmie morza. Ale nauczymy się tego realizmu wcześniej, niż się to jakimś tam anglo-germanom zdaje. Jedź do Świnoujścia, wybierz się tam kutrem na morze, na połów dorszy czy innych flonder, a poznasz realizm morza tak dobrze, aż ci uszy na wylot przemarzną".

Oczywiście, rada była najlepsza. W samym Szczecinie ryb łowić jeszcze nie można, bo do pełnego morza 62 kilometry. Pozostaje zatem tylko Świnoujście, jako najbliższe.

Po wielkich przygotowaniach, jakbym się wybierał co najmniej na morze Białe, pobłogosławiony rozmaitymi: „życzymy szczęścia" i „wracaj w całości i szczęśliwie" — wyruszyłem do Świnoujścia szukać romantycznego realizmu morza na dzień powszedni.

Przybywszy mniej więcej bez przygód na miejsce, zgłaszam się do przyjaciela rybaka i powiadam:

— Słuchaj, Jasiu, przyjechałem do ciebie, bo chcę na twoim kutrze wyruszyć na morze na połów makreli i zaznać realnej romantyki morza.

Przyjaciel spojrzał na mnie trochę dziwnie, potem stuknął się znacząco w czoło, jakby chciał powiedzieć, że uciekłem od czubków, a w końcu odpowiedział:

— Dobrze. Jutro wyruszam w trzy kutry na pełne morze. Mogę cię zabrać. Ale po pierwsze: żadnych makreli w Bałtyku nie łapię; po wtóre: musisz mnie we wszystkim słuchać na morzu, bo ja osobiście będę moją flotylą dowodził, a jako kapitan — pojmujesz — jestem panem życia i śmierci itd...

Przyrzekłem uroczyście posłuszeństwo.

Nazajutrz skoro świt wypłynęliśmy z zalewu i, okrążywszy cypel lądu, wyszliśmy na pełne morze. Fala była wielka i morze bryzgało pianą, jakby mnie, szczura lądowego, koniecznie chciało opluć z gniewu.

Potem zaplątałem się w jakieś sieci i o mało razem z nimi nie zjechałem do wody. Przyjaciel mój zmonitował mnie za to stylem Wiecha, mówiąc uprzejmie:

— Ach że ty lebiego, w bastion szczeciński szarpana, uważaj jak łazisz po pokładzie.

Skonfudowany bąknąłem jakieś przeproszenie i poszedłem do rybaków, którzy właśnie przygotowywali sieci do spuszczenia. Zawiązałem rozmowę na temat ich zawodu. Rybacy widząc, że mają przed sobą najpospolitszego fryca, jęli mi opowiadać niestworzone historie o morzu, blagując o wiele wytrawniej i barwniej od zawodowych łgarzy — myśliwych.

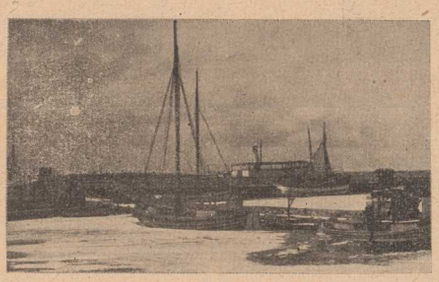

Port w Kamieniu

Wreszcie spuściliśmy sieci; kutry wolno poszły w morze. Naraz na jednym z kutrów powstał krzyk, bieganina — kuter stanął.

Stanęliśmy i my. Potem spuszczono łódź na wodę i obaj z Jasiem pojechaliśmy na miejsce wypadku. Wskoczywszy na pokład kutra, pytamy rybaków o przyczynę awantury.

— Sieć o coś się zaczepiła i ani rusz wydobyć jej nie można.

Jaś, jako spec i właściciel kutrów i sieci, zabrał się natychmiast do ratowania swojej „inicjatywy prywatnej" alias sieci. Po godzinie mordęgi na powierzchnię wody wyciągnięto szczątki sieci, a w niej... pół śmigła samolotowego, które się zaplątało w sieci i porwało je ze szczętem.

— Ot, masz zarobek!

Jaś klął, pomstował na szkiebrów, którym życzył nagłej śmierci, dżumy na oko, tyfusu brzusznego i plamistego, słowem — siedmiu najstraszniejszych plag egipskich za te wszystkie porwane sieci, jakie dotąd skompletował.

Słońce wyszło skądeś z morza, jakby zawoalowane i smutne. Właściwie, to było ono tego rana podobne do oka rybiego, które jest, jak wiadomo, mętne i matowe.

Kutry znowu ruszyły wolno naprzód. Liny sieci się naciągały. Ja z początku, chociaż szczękałem zębami z przejmującego zimna, uporczywie przypatrywałem się w bezczynności połowowi z wielkim zaciekawieniem, ale kiedy w końcu ziąb przejął mnie do kości i począł trząść jak galaretą, zacząłem się rozglądać za jakimś ciepłym zakątkiem.

— Ty, synku, nie markiruj! — huknął na mnie przyjaciel kutrzarz — domyślając się moich zamiarów. — Chciałeś jechać na morze i poznać romantyczny realizm, to cierp do końca.

— Ależ mnie diabelnie zimno!

— To po coś tu przylazł? Widziałeś, jak się wyciąga sieci? Byłeś przy sortowaniu ryby? O czym napiszesz w swym felietonie morskim?

Spuściłem smutnie głowę na watówkę, w którą byłem odziany.

— Zabieraj się do roboty, to zaraz poczujesz w kościach ciepło.

Rad nie rad chwyciłem się roboty.

Nakręcałem na kołowroty liny, pomagałem wyciągać sieci, sortowałem dorsze i węgorze (tych na ogół było mało), znowu pomagałem sieci zapuszczać do wody, znowu je wyciągałem i znowu sortowałem rybę. Moje ręce, przez kilka godzin tej wściekłej, twardej i straszliwej (naprawdę!) roboty, prawie ustawicznie moczone w wodzie i osuszane zimnym wiatrem, upodobniły się do oryginalnej szczotki ryżowej, nos i policzki spierzchły, wargi stały się jak rzemienne, ale ziąb jakoś wyleciał z moich kości i pod koniec dnia roboczego było mi tak ciepło, że nawet watówkę zrzuciłem z grzbietu.

A kiedyśmy pod wieczór wracali do świnoujskiego portu, niby stary i wytrawny wilk morski stałem na pokładzie, twarz wystawiając na wiatry morskie i — nic sobie nie robiłem z zimnego porywistego wichru.

Dopiero nazajutrz, kiedy około godziny 10 rano z łóżka wstać nie mogłem, a grzbiet mój bez bólu wyprostować się nie chciał, poczułem doskonale ów romantyczny realizm morza, który wyciąga z człeka wszystkie soki żywotne.

Przy śniadaniu, mocno zakrapianym oryginalną „perłą", mój przyjaciel Jasiu drwinkował sobie ze mnie, podgadując:

— Jeszcze z 99 takich wypraw, a przestaniesz na dobre być zwyczajną „osobą piszącą" i staniesz się prawdziwym, z krwi i kości, realnym robotnikiem morza. Wszelki romantyzm wywietrzałby ci z głowy. Ostałby się jeno realizm, twardy, jak twardą jest praca rybaka. Morze, przyjacielu, to nie malina. A swoją drogą, zdawałoby się, że skoro tak twardą i ciężką jest praca na nim — nie znajdą się amatorzy. Tymczasem dzieje się przeciwnie. Twarde, to polskie morze jest okrutnie, ale i romantyzm jego jest pełny. I ten romantyzm właśnie ciągnie, bardzo ciągnie. Jest pewne, że my Polacy, urodzeni romantycy, skoro połączymy nasz romantyzm z realizmem — stworzymy dopiero nowy nasz typ człowieka morza. A właśnie taki proces w tej chwili trwa.

Tęsknota za wolnością konkretyzowała się w kategoriach najbliższych każdemu więźniowi: dom i rodzina. Tutaj biegło resztką sił strudzone serce, tutaj szły myśli i westchnienia. Gdybyż można było swobodnie chociaż list do dziecka napisać, gdybyż można było wypowiedzieć obozową prawdę? Lecz czy starczyłoby odwagi?

W obozie koncentracyjnym Gusen bardzo popularna była piosenka Wacława Gazińskiego p. t. „Mamo", śpiewał ją na pocieszenie zbolałych i stęsknionych serc znany śpiewak Warszawy, a podówczas więzień Gusen Tadeusz Faliszewski. Piosenka ta tak trafnie ujmowała istotę stosunku domu do więźnia, że zyskała aż 7 przekładów na obce języki. Stała się międzynarodową ogólnoludzką pieśnią podobnie jak wielkie ogólnoludzkie jest uczucie miłości do matki.

W obozach przebywało setki tysięcy mężczyzn i kobiet. I jakkolwiek pod grozą życia obozowego i naskutek surowych regulaminów w tym względzie zamierało życie erotyczne, to przecież widok dziewczyny, a szczególnie dziewczyny z wolności budził niekiedy w sercu więźnia wspomnienie miłości, sugestię żywych uczuć. Oto jak o tym mówi wiersz poety, więźnia obozu janowskiego pod Lwowem Maksymiliana Borwicza p. t. „Erotyk". Jakże wstrząsające jest zestawienie pierwszej i ostatniej zwrotki.

Więźnia przechodzącego z numerem na plecach
nie przywołuj dziewczyno, uśmiechu orędziem.
Pachniesz skutą młodością i twój wzrok podnieca,
łatwo mógłbym ci ulec i — co wtedy będzie?
W ciało twoje niewolą nabite się wpiję,
ty zaś, leżąc w ciemności, na skrzyniach i derce
wspomnisz trupa. Zrozumiesz wtedy, że miłujesz
nie by serce radować, lecz by kłamać serce.

Wychodząc do pracy poza obóz więzień spotykał się z przyrodą. Po szarości i szpetocie bloków rozkwitały wokół pola i drzewa, biło barwne żywe piękno. Na ten widok w duszy więźnia zrywał się dziki poryw wolności. Droga polna wabiła w dal, unosiła myśl do ojczyzny.

Pragnienie wolności rodziło bunt. Sprzeciw niemieckiej zbrodni, sprzeciw dymom krematoryjnym i grozie lat. Gdy nawet padali ludzie każdy trup obowiązywał jak przysięga zemsty. Tak powstawała groźna i nieubłagalna „sprawa męska".

Taki jest tytuł wiersza Tadeusza Hołuja, który zaczyna się w ten sposób:

W mur i kratę cień twój wrósł
brzękiem kluczy po nocach straszył
wszami pełzał po ciele, gniótł
zmorą gardła zaciskał nasze.
W sinych ranach obłędny ból
krzyczał ciebie i palec łamał
w płaczu męskim i trwodze był,
kiedy we krwi więzienia nawa.

W najcięższych latach, lecz w radosnym przeczuciu wolności powstał w obozie koncentracyjnym Gusen marsz zaczynający się od słów: „Już przebrzmiał grom i świat odmienia twarz, ojcowski dom na powrót czeka nasz"... Marsz Guzenowców napisał ś. p. Konstanty Ćwierk, muzykę do niego ułożył Gracjan Guziński. Dla dodania sobie otuchy śpiewali tę pieśń więźniowie i przy jej dźwiękach opuścili też mury obozu.

Wolność układa nowe pieśni. Ale w chwilach odświętnych rocznic, w chwilach bilansu naszej krwi i walki w dziejach tej wojny, wracamy do naszych przeżyć jak wracamy do drogich sercu choć bolesnych pamiątek.

Niechaj krótkie przypomnienie dziejów słowa poetyckiego w niemieckich obozach koncentracyjnych będzie zarazem stwierdzeniem naszej woli do niepodległości i naszego człowieczeństwa w najgorszym okresie „czasów pogardy".

CZESŁAW SOBCZYK

Międzynarodowe Targi Gdańskie zdały egzamin

Międzynarodowe Targi Gdańskie stały się nowym dowodem postępującej naprzód odbudowy gospodarczej Pomorza Polskiego. Na Targach tych rozwijający się przemysł polski miał możność pokazać światu szereg wyrobów przeznaczonych na eksport a liczni wystawcy zagraniczni zademonstrowali nam swoją produkcję, którą chcą sprzedawać. M. T. G. były dalszym krokiem w postępującej naprzód wymianie towarowej z zagranicą. Organizacją M. T. G. wykazaliśmy światu jeszcze raz, jak mocno pragniemy budować naszą przyszłość gospodarczą w oparciu o współpracę wszystkich przyjaznych nam narodów.

Marszałek Rola - Żymierski
Wicepremier Gomułka
i Minister Kwiatkowski
po otwarciu
Międzynarodowych Targów
Gdańskich

Niewątpliwie M. T. G. miały szereg usterek i uchybień organizacyjnych. Organizowane w trudnych warunkach terenowych i z bardzo dużym pospiechem miały jednak doniosłe znaczenie historyczne i propagandowe. Do organizacji Targów przystąpiliśmy przecież bez specjalnych doświadczeń. Ostatnie Targi Gdańskie odbyły się jak wiemy w sierpniu 1308 r. a więc 640 lat temu. Wówczas to Krzyżacy wdarli się podstępnie do miasta i wymordowali 10 tysięcy Kaszubów mieszkańców Gdańska oraz uczestników Targów.

Analizując znaczenie Targów nasuwa się niejednemu przypuszczenie, że może Targi Gdańskie są niepotrzebną konkurencją Targów Poznańskich. Tak jednak nie jest. M. T. G. są wynikiem odzyskania naszego szerokiego dostępu do morza. Targi Gdańskie, jako targi morskie posiadają dla naszej gospodarki bardzo doniosłe znaczenie. Targi Poznańskie mające poza sobą ustaloną już tradycję winny stać się targami typowo lądowymi gdyż Targi Gdańskie pozostaną morskimi. To wszystko, co Polska produkuje w gospodarce związanej z morzem winno znaleźć swoje odzwierciadlenie na Targach Gdańskich. Targi te winny się stawać z roku na rok coraz silniejszym węzłem, łączącym nasze interesy gospodarcze z wszystkimi portami i krajami świata.

W tegorocznych Targach stoiska znalazły swoje pomieszczenie zarówno w Gdyni jak i w Sopocie. W latach następnych centrum wystawowe mieścić się będzie prawdopodobnie już w prastarym grodzie Gdańsku. Dziś było to jeszcze niemożliwe, gdyż Gdańsk jest jednym z miast w Europie, które odniosło największe zniszczenia w czasie ostatniej wojny.

W Gdyni znalazły pomieszczenia stoiska przemysłu rybnego, drzewnego, metalowego, papierniczego i elektrotechnicznego oraz stoiska firm zagranicznych według podziału branżowego.

Sopot pomieścił stoiska central gospodarczych, spółdzelni pracy, rzemiosła, centrali tekstylnej, przemysłu artystycznego i innych.

Ogółem w M. T. G. wzięło udział 9 państw obcych wystawiając 40 stoisk. Z zagranicznych wystawców najlepiej reprezentowały się stoiska Holandii i Szwecji. Głównie stoisko Zakładów Philipsa budziło duże zainteresowanie.

Wystawcy krajowi reprezentowali ponad 350 stoisk. Na szczególne wyróżnienie zasługują stoiska Izb Rzemieślniczo-Handlowych, przemysłu tekstylnego i przemysłu drzewnego.

Przemysł drzewny wystawił szereg różnorodnych mebli. Szczególnie interesująco przedstawiony został sposób prawidłowego transportowania mebli. Przemysł włókienniczy wystąpił z dużą ilością tkanin bawełnianych i jedwabnych. Zainteresowanie budził również przemysł rybny.

Spółdzielczość wystąpiła na M. T. G. bardzo okazale i ciekawie. Centralny pawilon spółdzielczy znalazł swoje pomieszczenie w reprezentacyjnej dzielnicy Gdyni, w punkcie daleko wysuniętywm w morze, i już z daleka witał przyjezdnych lasem tęczowych sztandarów. Na szczycie wielki napis „Społem". Na wstępie stoisko Związku Rewizyjnego Spółdzielni z wielką plastyczną mapą pt. „Spółdzielczość w Polsce", następnie plansze obrazujące działalność. W dalszych stoiskach przedstawione zostały eksponaty Centrali Gospodarczej Spółdzielni Pracy, Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego, Centrali Gospodarczej „Solidarność". Rolniczej Centrali Mięsnej. „Społem" i „Czytelnika". Bardzo pięknie urządzone zostało stoisko Centrali Gospodarczej Spółdzielni Ogrodniczych. Bank Gospodarstwa Spółdzielczego wśród map i wykresów urządził normalny kantor bankowy, w którym klienci targowi mogli załatwiać normalnie wszelkie zlecenia bankowe.

W drugiej części pawilonu znalazły pomieszczenie eksponaty i agendy handlowe Związku Gospodarczego Spółdzielni „Społem". Przy wejściu szereg biur handlowych, w których krajowi i zagraniczni interesenci zawierali wszelkiego rodzaju umowy i transakcje handlowe ze „Społem". Dalej eksponaty Wydziału Mleczarsko-Jajczarskiego „Społem". Szczególnie duże zainteresowanie wzbudzała duża elektryczna maszyna do prześwietlania i segregowania jaj. Osobne stoiska zajmowały placówki morskie „Społem", jak Oddziału Spedycji Morskiej itd. W oddzielnym pomieszczeniu znajdowało się stoisko Wydziału Rolniczego z tysiącami prób najrozmaitszych ziół eksportowych. Szczególnie interesująco wypadło stoisko Spółdzielni „Las" skonstruowane w formie bliźniaczych grzybów w otoczeniu krzewów leśnych i wielkiego muchomora.

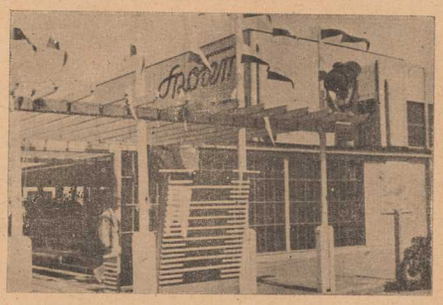

Efektowny pawilon „Społem" na M. T. G.

M. T. G. to nie tylko eksponaty i transakcje, to przede wszystkim symbol i egzamin. O tym symbolu i egzaminie pisze Minister Żeglugi A. Rapacki w artykule zamieszczonym w numerze 232 „Robotnika", stwierdzając, że „Węgiel i ruda są dla gospodarki narodowej, a więc i dla nas pierwszą troską. Ale przecież rozwinie się i zróżniczkuje eksport polski, a z nim najcenniejszy, najbardziej pobudzający handel morski — ściągający linie okrętowe i zainteresowania świata — przeładunek drobnicy. Będzie wzrastał i import drobnicy. A z nimi będą rosły Gdańsk i Gdynia do pozycji portu światowego. I Szczecin nie będzie na pewno tylko portem technicznym — portem załadunkowym. Nie ograniczy się tylko do węgla i rudy. Polsce nie wystarczy jeden port handlowy, nie mówiąc już o tranzycie i międzynarodowej roli Szczecina i Odry. Ale w Gdańsku — Gdyni będzie morska stolica Polski, tu przede wszystkim rozrośnie się najbardziej skomplikowane, najtrudniejsze do rozbudowania handlowe nadbrzeże portu, przedsiębiorstwa maklerskie i spedycyjne, przedstawicielstwa krajowych przedsiębiorstw eksportowych i żeglugowych, właśnie targi, właśnie aukcje".

„Targi Gdańskie są jednym z odcinków tego ważnego „nadbrzeża", są jednym z etapów budowy wielkiego stołecznego portu Gdynia—Gdańsk."

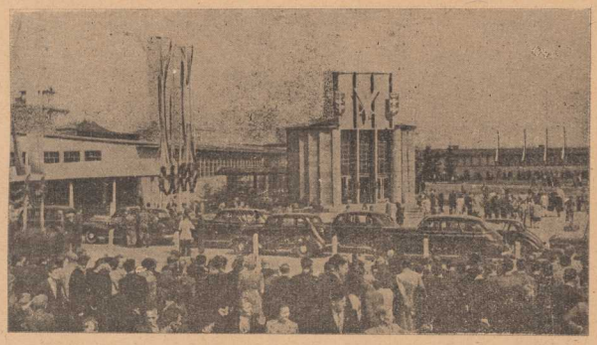

WIDOK NA TARGI
OD STRONY MOLA

TYGODNIK
Miasta Morskiego „SZCZECIN"
PRZEDSTAWICIELSTWO
na OKRĘG MORSKI
SOPOT
ul. Grunwaldzka 36a Tel. 5-21-36

JAN ŻERKOWSKI
prezes Zarządu „Społem"

Spółdzielczość idzie naprzód

Należy zwrócić uwagę na objaw, któremu nikt zaprzeczyć nie jest w stanie, mianowicie na fakt uderzającej dynamiki oddolnej ruchu spółdzielczego. Wystarczy stwierdzić fakty świadczące o sile wewnętrznej ruchu spółdzielczego w terenie, o jego możliwościach realizowanych na odcinku organizacji rynku i zaopatrzenia ludności pracującej w artykuły pierwszej potrzeby.

O wielkiej dynamice spółdzielczości świadczy fakt, iż *w ciągu miesiąca powstaje w przybliżeniu 300 nowych spółdzielczych punktów sprzedaży*, innymi słowy mówiąc, codziennie powstaje w Polsce 10 nowych placówek spółdzielczych. Są to sklepy branżowe, jak: włókiennicze, żelaza, artykułów użytku domowego i inne. Kiedy spółdzielcza sieć rozdzielcza na początku roku bieżącego obejmowała 15.488 punktów — to w połowie roku *przekroczyła 17.000 sklepów najrozmaitszego rodzaju.*

Jednocześnie ruch spółdzielczy nastawiony jest na organizację domów towarowych, jako nowoczesnej formy handlu detalicznego. Spółdzielczość pierwsza zainicjowała w Polsce zakładanie domów towarowych. Tak więc np. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej Nr 100, tam gdzie poprzednio był wielki lokal rozrywkowy, od połowy roku ubiegłego istnieje dom towarowy Łódzkiej Powszechnej Spółdzielni Spożywców. Na Zielonym Rynku w tejże Łodzi spółdzielczość założyła wielkie hale targowe, obejmujące ponad 30 sklepów z artykułami pierwszej potrzeby. W 1946 organizacje spółdzielcze stworzyły domy towarowe w Katowicach, Chorzowie oraz szeregu innych miast na Śląsku. Dalej mamy wzorowe domy towarowe w Białymstoku, Bydgoszczy, Wrocławiu, Lublinie i innych miastach. Otrzymujemy meldunki o zakładaniu coraz to nowych spółdzielczych domów towarowych. Ostatnio braliśmy udział w otwarciu domu towarowego w Kłodzku. Powstał on bez jakiejkolwiek pomocy z zewnątrz. Bezpośrednio po tym otrzymujemy wiadomość o otwarciu domu towarowego w Tarnowie. Spółdzielczość jest również organizatorką pewnych gałęzi produkcji. *Zarówno Wystawa Poznańska jak i Targi Gdańskie były plastycznym przeglądem produkcji spółdzielczej nastawionej zarówno na rynek wewnętrzny jak i na eksport.*

Z pośród nowych wytwórczych placówek spółdzielczych, o których powstaniu często otrzymujemy wiadomości, poczesne miejsce zajmują piekarnie i masarnie. Ośrodki spółdzielcze w terenie zdają sobie dokładnie sprawę z tego, iż np. piekarnictwo spółdzielcze jest niedostatecznie rozwinięte i mąka z młynów spółdzielczych dostaje się do rąk prywatnych piekarzy, którzy często wypiekają zły chleb. Spółdzielczość posiada pełną świadomość konieczności zorganizowania produkcji artykułów pierwszej potrzeby, czego świadectwem jest zarówno rozwój istniejących ośrodków produkcyjnych, jak i powstawanie nowych.

Pewne działy produkcji rolnej, zwłaszcza zaś te, które są związane z pracą drobnych warsztatów chłopskich nie dadzą się pomyśleć bez organizacji spółdzielczej.

Związek „Społem", jako czynnik koordynujący, stał się podstawowym elementem, przy pomocy którego Fundusz Aprowizacji mógł zgromadzić potrzebne mu zasoby zbóż chlebowych. *„Społem", jako organizacja centralna, zadeklarowała dostarczenie dla Funduszu Aprowizacji 30.000 ton zboża. W rzeczywistości dostarczyła ponad 50.000 ton.* Na tym nie kończy się wkład spółdzielczości do akcji zbożowej Funduszu Aprowizacji, bowiem stwierdzić należy, iż ponad 85 proc. zboża dostarczonego dla Funduszu Aprowizacji przeszło przez organizacje spółdzielcze. W nadchodzącej kampanii zbożowej, polegającej na uchwyceniu wszelkich nadwyżek zbożowych dla przeciwdziałania spekulacji, spółdzielczość deklaruje całkowitą gotowość swego aparatu magazynowego, organizacyjnego i ludzkiego, bez którego udziału akcja zboża nie byłaby do pomyślenia.

Również wymienić należy branżę mleczarsko-jajczarską. Wydział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" jest jedyną placówką, która w skali ogólnokrajowej zorganizowała zbiór i adoptację hadlową jaj i produktów mleczarskich, w celu ewentualnych interwencji zimowych, tak, żeby konsument nie był narażony na sezonową zwyżkę cen. Spółdzielczy eksport jaj rozwija się stale.

Należy odpowiedzieć na zarzuty, iż w obrocie spółdzielczym generalne miejsce zajmują artykuły monopolowe i przemysłowe na niekorzyść artykułów rolniczych. Tu trzeba przypomnieć, iż rozdział artykułów monopolowych został powierzony spółdzielczości w momencie, kiedy z tytułu rozdziału tych artykułów, trzeba było ponosić znaczne ciężary — zwłaszcza w związku ze stwarzaniem sieci magazynów i punktów sprzedaży detalicznej. *Dzisiaj, dzięki zorganizowanemu przez spółdzielczość aparatowi, artykuły monopolowe są rozprowadzane sprawnie i uczciwie.* I teraz, po dokonaniu poważnych wysiłków przez spółdzielczość, znajdują się amatorzy na rozdział artykułów monopolowych, którzy zazdrosnym okiem spoglądają na obroty monopolowe dokonywane przez spółdzielczość. Rozdział artykułów monopolowych był jednym z kolejnych zadań powierzonych spółdzielczości przez Państwo Ludowe, zadanie to spółdzielczość wykonała i nie ma zamiaru go odstępować.

Zgodzić się musimy z zarzutami, dotyczącymi zbyt jeszcze małego w naszym obrocie udziału artukułów pochodzenia rolniczego. Zwiększenie obrotu tymi artykułami uzależnione jest jednak w prostym stosunku od rozwoju spółdzielczości wiejskiej. Poszczególne organizacje spółdzielcze miejskie nie mogą trudnić się skupywaniem od poszczególnych rolników drobnych ilości towarów Naturalnym dostawcą towarów ze wsi musi być spółdzielczość wiejska, wykonywując w ten sposób jedno z zadań braterskiej współpracy pracującego miasta i chłopskiej wsi, na odcinku gospodarczym.

Rozwój spółdzielczości wiejskiej zależny jest w znacznej mierze od uregulowania stosunków gospodarczych w Polsce, tak aby produkty wiejskie po wygórowanej cenie nie uciekały na prywatny rynek miejski.

Wzmagające się tempo organizacji spółdzielni wiejskich: Samopomocy Chłopskiej, rolniczo-handlowych, mleczarskich, mięsnych itp. z drugiej zaś strony postępy w dziedzinie techniki handlowej spółdzielczości w miastach, doprowadza z dniem każdym do pogłębienia współpracy miast i wsi a co za tym idzie do zwiększenia ilości artykułów wolnorynkowych wiejskich w spółdzielniach zaopatrujących ludność miast.

Spółdzielczość w Polsce rozwija się w nieprzerwanym, szybkim tempie, a wzrost ten należy uważać za objaw normowania się stosunków i demokratyzowania życia gospodarczego kraju.

MIGAWKI KULTURALNE

Teatr Polski na Swarożyca rozpoczął nowy sezon teatralny na razie wznowieniami trzech ostatnich sztuk ubiegłego sezonu. Trzeba przyznać, że wznowienie „Dwóch teatrów" w nowej obsadzie z p. Młodnickim w roli Dyrektora „Małego Zwierciadła", Czabanowskim (Andrzej) i Zielińskim (Montek) wypadło zupełnie szczęśliwie, o wiele lepiej niż spodziewałem się. Z tym większym zaciekawieniem czekamy na oficjalne otwarcie sezonu „Rozdrożami miłości" Zawiejskiego.

Konferencja Teatralna uchyliła rąbek tajemnicy, okrywającego plany teatralne sezonu. Repertuar ma być bardziej zrównoważony: 10 sztuk polskich i tyleż obcych. W repertuarze polskim zapowiada się Iwaszkiewicza „Lato w Nohant", Żeromskiego „Sułkowski", Fredry „Mąż i żona", Rittnera „Głupi Jakub", Wyspiańskiego „Warszawianka" i fragmenty „Nocy Listopadowej", wreszcie Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra" i „Szczęście Frania". W repertuarze obcym mamy ujrzeć Shawa „Pigmaliona", Moliera „Chóry z urojenia", Sheldona „Romans", Pagnola „Handlarze sławy", Flersa i Caillaveta „Powrót", Maumea „Święty płomień" Savoira „Osma żona sinobrodego" oraz Krossa i Webera „Bęben".

Podstawy finansowe teatru są równie kruche jak w roku zeszłym; zespół 17-osobowy budzi poważne obawy, czy zdoła pokonać trudności związane z obsadą. Dyr. Czosnowski nie traci nadziei, że uda mu się zdobyć publiczność szczecińską i tłumniej ściągnąć ją do teatru.

Teatr Mały zamknął swe podwoje z dniem 1 września Jego dyrektor, p. Lubas, ma zamiar tworzyć nowy teatr zawodowy. Jeśli jego starania uwieńczone zostaną powodzeniem, będziemy mieli w Szczecinie dwa teatry zawodowe. Kto wie, czy nie powstanie wówczas poważne niebezpieczeństwo rywalizacji o powodzenie u publiczności i nawrót do repertuaru bardziej niż „lekkiego". Ale nie bądźmy pesymistami... Tym bardziej, że p. Lubas zdaje się rozwiązał już tak ważny w teatrze „problem aktorski". Natomiast dyr. Czosnowskiemu „problem" ten sprawi niejeden jeszcze kłopot...

Artyści Szczecińskiego Teatru Oświatowego (STO) obrazili się na Ministerstwo Kultury i Sztuki, zabraniające podawania na afiszach nazwisk amatorów... Co z tego wyjdzie —nie wiadomo...

Rada Kulturalna przy O.K.Z.Z. Nareszcie! Może teraz ruszy sprawa umasowienia kultury, przynajmniej na niektórych odcinkach. Inicjatywie Rady oraz społecznej podstawie dyrekcji zawdzięczać należy, że świat pracy uzyskał już znaczne zniżki cen biletów do Teatru Polskiego. Brawo! Organizuje się też Filharmonię Robotniczą, tymczasem z 35 osób, pod dyrekcją Władysława Górzyńskiego. O Filharmonię dla Szczecina dopominaliśmy się już niejednokrotnie. Bardzo to pięknie, że organizuje ją właśnie świat pracy zrzeszony w związkach zawodowych.

Miasto dla kultury. Projekt uchwały zwolnienia teatru od podatku miejskiego przekazany został do komisji. A przydałaby się teatrowi wydatniejsza pomoc. Prezydent miasta, inż. Zaremba żywo interesuje się życiem kulturalnym miasta, a nawet w zanadrzu chowa podobno jakieś realne i konkretne możliwości przyjścia kulturze Szczecina z wydatną pomocą. Plan aktywizacji gospodarczej portowego Szczecina odbije się niewątpliwie dodatnio i na sektorze kulturalnym.

Euterpe w Szczecinie. Przelotne ptaki odfrunęły już do swych gniazd — operetka poznańska, Jankształs i Grossówna, chór Juranda. Ale i miejscowi czciciele muzyki zdołali zaznaczyć swe istnienie. Bardzo szczęśliwym pomysłem jest urządzanie stałych wtorkowych koncertów publicznych. Na placach miasta gra orkiestra 43 pp. pod batutą por. Łowińskiego. Słuchacze gromadzą się tak licznie, że Zarząd Miejski przenosi koncerty z miejsca na miejsce w zrozumiałej trosce o równomierne stratowanie trawników... Natomiast o wiele mniejszą frekwencję słuchaczy zanotowano na koncercie prof. Klichowskiego i sióstr Rajskich. Wypadków stratowania nie było.

Plastycy otwarli ostatnio Ognisko Sztuk Plastycznych. Jest to uczelnia państwowa, służąca sprawie upowszechniania zagadnień plastyki, szkoląca instruktorów, przewodników po wystawach, działaczy popularyzująca apercepcję piękna. Związek Zaw. Plastyków wiele obiecuje sobie po otwarciu własnego lokalu, w którym skupią się organizacje artystyczne i kulturalne naszego miasta.

21. 9. 47.
OTWARCIE WYSTAWY
„Książka jako pomoc naukowa"
organizowanej, w oparciu o Komitet Społeczny, przez Spółdzielnię Wydawniczą
„Polskie Pismo i Książka" w Szczecinie

Nieco o nas. Stała się rzecz straszna! Nieznany sprawca dokonał przy pomocy numeru naszego tygodnika zamachu na recenzenta „Nowin Literackich", podpisującego się „rk". Nie kwestionując słusznych uwag naszego oskarżyciela (nr. 24) prosimy Go uprzejmie o zaglądanie od czasu do czasu także i na środkowe strony naszego pisma. Przywara bowiem czytania pierwszych i ostatnich tylko stron jest równie dziwna jak krzywdząca. Niewątpliwie klimat Szczecina jest inny niż Warszawy, czego dowodem nasze uporczywe prace także i w dziedzinie kulturalnej. Ciekawe szczegóły o różnicy obu klimatów znajdzie p. rk w archiwum Klubu Literackiego, przechowującego skrzętnie odpowiedzi warszawskich wielkości, których proszono o zaszczycenie naszych niskich progów. Poddając się krytyce mamy prawo żądać nie augurskiego „chlastania" a uczciwej oceny. Nie wypominając już różnych „wartałoby", jakie goszczą czasem na łamach nawet „Nowin Literackich", oczekujemy sprawiedliwszej diagnozy „kompleksu szczecińskiego". wl.

Z województwa szczecińskiego

Czekamy na osadników

Na Pomorzu Zachodnim znajduje się jeszcze szereg takich miejscowości, w których mogłoby się osiedlić tysiące osadników. W licznych miastach potrzebni są fachowcy, których brak życie gospodarcze danej miejscowości odczuwa bardzo boleśnie. Gdyby do tych miejscowości osadnicy tam potrzebni przybyli, mogły by być uruchomione liczne placówki przemysłowe i handlowe.

Na czoło wszystkich miasteczek wysuwa się Trzebiatów. Piękna ta miejscowość położona nad Regą, w pobliżu Bałtyku posiada zaledwie 1500 mieszkańców narodowości polskiej. W mieście znajdują się setki domów niezdewastowanych, które tylko należy objąć. W mieszkaniach nawet są szyby. Miasteczko jest przez wojnę prawie że niezniszczone, bowiem jedynie na rynku domy leżą w gruzach. Trzebiatów jest wyjątkowo piękny, ma szereg zabytków architektury, ale niestety brak jest właściwego połączenia kolejowego. Miasto ma połączenie kolejowe z Gryficami, nie posiada natomiast połączenia z Kołobrzegiem i Kamieniem. Możliwości rozwojowe miasta są duże, tylko należy tu skierować osadników.

Podobno Trzebiatowem już zainteresował się Polski Związek Zachodni, który ma zamiar z najbliższych transportów repatriantów z Niemiec skierować tu dużą ilość rzemieślników i drobnych przemysłowców. Miasto zagwarantowało już dla przybywających mieszkania i właściwą opiekę, co w pierwszych dniach pobytu w kraju jest dla reemigrantów niebywale ważnym.

W Trzebiatowie jest obecnie jeszcze szereg placówek przemysłowych, których uruchomienie mogłoby się w dużej mierze przyczynić do ożywienia życia gospodarczego miasta. Nie można natomiast w dalszym ciągu tolerować takich wypadków legalnego szabru, jakie tu miały miejsce. Np. była tu czynną garbarnia i już po uruchomieniu została wywiezioną Również fabryka sprawdzianów wywędrowała do Polski centralnej. Z tym trzeba już przecież wreszcie skończyć!

I w Darłowie wolne miejsca

Drugim osiedlem, w którym na osadników czekają wolne mieszkania nie wymagające wielkiego remontu, a nawet nadające się do natychmiastowego zamieszkania jest Darłowo w powiecie sławieńskim i w pobliżu leżący (2 km) port w Darłówku (Ujście Darłowskie). Miasteczko należy do tych szczęśliwych miejscowości Zachodniego Pomorza, które z okresu wojny wyszły zupełnie obronną ręką. W mieście zaledwie jeden dom jest zniszczony.

Ponieważ w Darłówku trwają już prace związane z bliskim uruchomieniem dla sksportu węgla, przeto warto by miejscowością tą zainteresowali się osadnicy z Polski centralnej. Przecież tu będzie można w przyszłości robić dobre interesy, tylko trzeba przetrwać przejściowy okres.

Przed wojną port miał charakter zbożowy. Czynne tu były wielkie elewatory. Nie ulega wątpliwości, że miasto i port odzyskają swe dawne znaczenie.

Darłowo i ujście Darłowskie są również miejscowościami letniskowymi. Warunki do rozwoju kąpielisk są idealne: trzeba tylko włożyć nieco pieniędzy i postarać się o zaopatrzenie domów i hoteli i w potrzebny sprzęt i następnie przeprowadzić odpowiednią reklamę. Przecież społeczeństwo w Polsce centralnej powinno wiedzieć, że na wybrzeżu zachodnio-pomorskim czynnych jest więcej kąpielisk, a nie tylko Międzyzdroje i Ustka.

Potrzeba fachowców

Na całym Pomorzu Zachodnim odczuwa się duży brak fachowców. Np. Miastko, niewielka miejscowość we wschodniej części Pomorza Zachodniego, prosi o szybkie przysłanie mechanika, elektrotechnika, hydraulika, a nawet pokojowego malarza. Brak rzemieślników znających swą pracę i wykonujących ją uczciwie jest niebywale wielki. Z zasady, gdy komu zepsuje się samochód nie ma go gdzie naprawić.

Ale do Miastka nie może przybyć rzemieślnik z pustymi rękoma. Musi on przywieźć ze sobą warsztat, bowiem na miejscu niczego nie znajdzie oprócz mieszkania i miejsca dla swego przedsiębiorstwa. Dlatego miasto znowu prosi o reemigrantów z Niemiec, ponieważ wiadomo, że ci nie są dla danej miejscowości elementem kłopotliwym, bowiem przywożą ze sobą nietylko meble, ale całe warsztaty i ich wyposażenie, a nawet tabor samochodowy.

Najważniejsze mieć głowę na karku

Nie znaczy to jednakże, by osadnik nie posiadający warsztatu, a pragnący uczciwie pracować nie znalazł na Pomorzu Zachodnim pracy. Roboty jest tu dużo: wszystkie przedsiębiorstwa poszukują rzemieślników, a majątki robotników rolnych. Dziesiątki majątków państwowych, które obecnie się zagospodarowuje potrzebują tysięcy rąk do pracy. I znowu potrzeba kowali, rymarzy, cieśli, stelmachów, kołodziei, zdunów, ślusarzy itp. Do lasów państwowych potrzeba robotników leśnych. Majątki i lasy powiatu kamieńskiego szukają setek ludzi.

A kto ma głowę na karku, ten zrobi na Ziemiach Odzyskanych zawsze dobry interes. Ile owocu zmarnowało się tu w tym roku, ponieważ nikt się nim nie zainteresował? A przecież mogło było się znaleźć więcej tak przedsiębiorczych jednostek, jak ów kupiec, który w ubiegłym roku założył maleńką suszarnię owocu, a w roku bieżącym przerobił już setki ton wiśni i jabłek i teraz zabrał się do suszenia i marynowania grzybów. Towary te będzie wysyłał do Szwajcarii. Oby podobnych ludzi osiedliło się u nas jaknajwięcej.

C. P.

Na marginesie szkolnictwa

Jeżeli brak nauczycieli w Polsce centralnej jest rzeczą przykrą, to brak nauczycieli na Ziemiach Odzyskanych jest rzeczą stokroć gorszą. Czynniki szkolne wiele robią dla powiększenia kadr nauczycielskich, ale jest też sporo zaniedbań, wynikających z panującej szablonowości, biurokratyzmu i braku samodzielnej inicjatywy. Dlaczego na przykład kandydatów na nauczycieli z cenzusem gimnazjalnym nie podda się przeszkoleniu w zakresie pedagogii i metodyki, a żąda się od nich aby szli na kurs przerabiać to, z czego już raz złożyli egzamin? Idą więc na kurs w okresach wakacyjnych zamiast korzystać z wypoczynku i z nędznego uposażenia muszą ponosić koszta pobytu na kursie. Czy nie możnaby przeszkolić ich drogą korespondencyjną — wszak mają egzamin dojrzałości z gimnazjum starego typu — nie są więc tak słabo rozwinięci, aby metodą samouka nie portafili złożyć egzaminu ze specjalności nauczania.

Są wypadki, że nauczyciel z cenzusem gimnazjalnym starego typu, mający ponadto poza sobą kurs metodyki nauczania oraz kilkanaście lat praktyki w szkolnictwie, zamiast być zwolniony, musi iść na kurs, bo nikt w kuratorium nie zada sobie trudu, aby posegregować nauczycieli i zwolnić pewne kategorie od uciążliwych kursów. Jak taki nauczyciel uczy, nie trzeba sprawdzać na kursach, ale w szkole, gdzie uczy. Można się o tym przekonać po sprawdzeniu poziomu uczonych przez niego dzieci. To przecież łatwiejsze i racjonalniejsze.

Wciąganie nauczycielstwa do pracy społecznej powinno być prowadzone z jakimś umiarem, gdyż po wsiach ilość dzieci jest duża a nauczycieskich sił za mało. Nauczyciel nigdy nie uchyli się od pracy społecznej, bo to jest związane z jego pozycją socjalną. Ale nadmiar społecznych funkcyj jest szkodliwy. W okresie ostatnich kilku tygodni nauczycielstwo musiało przeprowadzać zbiórki na „Dzień oświaty", na powodzian, (osobno dzieci szkolne, osobno rodzice), na Czerwony Krzyż, na kolonie letnie i inne. Z nauczyciela robi się poborcę podatków społecznych, czyni się zeń egzekutora, którego wieś poczyna nienawidzieć z racji jego funkcyj ściągania pieniędzy na różne cele. Czy nie można przełożyć części tych zajęć społeczno - charytatywnych na lokalne Rady Narodowe, na gminy, sołtysów, na partie i związki oraz organizacje, które są w każdej wsi?

Fale morskie wysokie jak wieże

Często słyszy się zwroty: „Fale piętrzyły się na wysokość domów" — lub nawet „wież". Jak to jest właściwie z tymi wysokościami fal?

Wścibscy uczeni, co to wszędzie nos wsadzić potrafią, nie zapomnieli i o falach morskich, obliczyli ich wysokość i siłę wiatrów, wznoszących te fale.

Największa wysokość fali, dotąd zaobserwowana, wynosiła — na północnym Atlantyku — 16 metrów, zaś odległość jednej fali od drugiej, licząc od ich grzbietów, około 250 metrów. Fachowcy twierdzą, że fale przy silnym orkanie mogą dochodzić do 25 metrów wysokości a nawet więcej, w zależności od siły wiatrów.

Przy sile wiatru 6—7 i szybkości 13,9 m/sek, fale morskie wznoszą się na 6,5 metra. Przy szybkości wiatru 28,4 m/sek fala sięga 13,9 metrów, zaś kiedy szybkość dochodzi do 33 metrów na sekudę, grzebienie fal morskich wytryskują potężnym wałem około 21 metrów wysokości. Fale zaś pędzą z szybkością wynoszącą 1/5 wiatru — czyli przy sztormie osiągają szybkość pociągu pośpiesznego.

—o—

Odbudowa książki

W ramach tegorocznego obchodu Dnia Spółdzielczości, Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka" w Szczecinie, organizuje pod hasłem „Książka jako pomoc naukowa" —. wystawę książki. Celem jej jest zobrazowanie olbrzymiego wysiłku odbudowy książki naukowej i popularyzacja wiedzy.

Wystawa rozłożona będzie w sali wystawowej P. P. K. w Szczecinie przy Al. Wojska Polskiego 41. Otwarcie nastąpi w dniu 21 września 1947 r. w godzinach przedpołudniowych. Czas trwania wystawy przewiduje się od 2 do 4 tygodni.

W wystawie wezmą udział najpoważniejsze wydawnictwa krajowe, dokumentując tym łączność kulturalną całej Polski z rejonem ujścia Odry.

Ciekawe wykresy statystyczne zobrazują wkład wysiłku w odbudowie książki. Szczególnie ciekawie zapowiada się dział książki, rozwijającej stopniowo umysł: dziecka, ucznia, studenta, rzemieślnika,, technika i handlowca oraz dział książek, pogłębiających wiedzę dorosłego człowieka.

Organizatorzy (PPK) zaprosili do współpracy specjalny Komitet Społeczny, który wespół z Zarządem Spółdzielni opracował całokształt wystawy, a mianowicie prace wstępne, przygotowawcze i końcowe.

Wystawa jako pożądana impreza kulturalna miasta Szczecina zapowidada się bardzo interesująco.

Dalsze wiadomości ukażą się w prasie codziennej.

W najbliższych dniach ukaże się na półkach księgarskich zbiór pierwszych felietnoów o Pomorzu Zachodnim „Pod znakiem Gryfa" — Waleriana Lachnitta, Wyd. „Polskie Pismo i Książka" — Szczecin 1947

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawnicza „Polskie Pismo i Książka" w Szczecinie, Aleja Wojska Polskiego 39. REDAGUJE KOMITET. REDAKCJA I ADMINISTRACJA czynne od godz. 8—14. Oddział w Sopocie, Grunwaldzka 36a, tel. 521-36 OGŁOSZENIA przyjmuje Agencja Reklamy P.P.K. Tel. 2506 CENNIK OGŁOSZEŃ: 1 mm przez 1 łam poza tekstem 15 zł., w tekście 30 zł. PRENUMERATA kwartalna 60, roczna 220 zł. Konto P.K.O. nr. X-4177

Tłoczono czcionkami Drukarni Państw. 1 w Szczecinie.

X-05042